

MARIA JÓZEFCHUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, represje wojenne, więzienie hitlerowskie na Zamku Lubelskim, kasyno hitlerowskie

Próba wykupienia ojca z hitlerowskiego więzienia

Bardzo dużo ludzi [hitlerowcy] zwalniali z więzienia [na Zamku] – widocznie kwitło łapownictwo. Mama dawała paczkę na zamek i się dowiedziała, że jest taki Niemiec, który za duże pieniądze może zwolnić [ojca].

Mama wyprzedawała, co tylko mogła. Futro, jesionki, wszystko wtedy się sprzedawało, i jeszcze coś od rodziny. Jakaś pani, bardzo piękna kobieta, młoda, dobrze znająca niemiecki, z okolic wsi, [z której] moja mama pochodziła, pracowała w kasynie na Ogrodowej. Mama wzięła dużo pieniędzy i umówiła się wieczorem w tym kasynie. Wzięła mnie i mojego brata. Mój brat był malutki, miał białe włosy, więc się podobał Niemcom wszędzie. Czekaliśmy w takim holu, gdzie było przyciemnione światło, ta pani była w takim pomieszczeniu jak kuchnia, ale [tam] nie gotowali, tylko tam już były [gotowe] potrawy. Straszny szmer głosów niemieckich ze wszystkich [stron], strasznie dużo drzwi było. Oni tam się śmieli, gadali, taki jazgot niemiecki. Ona powiedziała, żebyśmy czekali. Po jakimś czasie wyszedł bardzo przystojny pan, elegancki, to chyba był żołnierz, nie gestapowiec, miał zielony mundur, miał oficerki wyglancowane jak lustro, z olbrzymim owczarkiem przy boku. Mama mówiła, a ta pani tłumaczyła. [Mama] wyciągnęła pieniądze i mówi, i płacze, że małe dzieci, że on niewinny, że taka bieda, że ciężko, żeby go puścili za te pieniądze. On się spytał, czy ona może zagwarantować, że on nie jest *Banditen* – tak oni mówili na tych, co walczą z nimi. Jakby [był] kryminalny, to by [było łatwiej]. Ona powiedziała „*Nein*”, „*Nein*”. On te pieniądze już trzymał w ręku, oddał mamie, powiedział, że nie. Odwrócił się na pięcie i poszedł. I na tym się skończyło. Nie wiem, co z tą panią było, ona podobno miała jakieś konszachty bliższe z Niemcami, w każdym razie nie uratowała mojego ojca. Za jakiś czas go wywieźli. Pamiętam to doskonale, do tej pory boję się dużych psów, całe życie bałam się dużych psów.

To było chyba wtedy, [kiedy] tata był już aresztowany, ale jeszcze nas nie wysiedlili na Lubartowską. [Jedno z niemieckich kasyn znajdowało się] na Chopina. [Na] Boże

Narodzenie, pierwsze bez ojca, nie mieliśmy choinki, nic w ogóle. I mama poszła z nami, żeby wieczorem zobaczyć choinkę, bo pod tym kasynem stała ładnie oświetlona. Mój brat z tymi białymi włoskami, [które] spod czapki mu wyglądały, [prezentował się] jak aniołek. Z kasyna wychodziła grupa kilku oficerów, dobrze podpitych. I jeden jak zobaczył Rysia, mojego brata, to podszedł i coś tam mówił taki rozanielony. Pogłaskał go po głowie i wyciągnął czekoladę. Z tego co mama mi opowiadała, to on mówił, że ma takie dziecko, coś mu się tam skojarzyło, bo białe włosy i w ogóle – „Kinder”. Wyciągnął czekoladę i chciał mu dać. A ponieważ mój brat to był zakapior, nawet mając cztery czy pięć lat, nie chciał [jej wziąć]. Szok. Ten mu daje, a ten odpycha. Ten mu daje, a ten odpycha. W końcu tak się ten Niemiec zdenerwował – naprawdę, to było straszne – wziął rękę do pistoletu. I wtedy moja mama tak uszczypnęła mojego brata w rękę, że miał siniaka i siłą mu kazała wziąć tą czekoladę i odeszliśmy, bo [Niemiec już] wyciągał pistolet.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"